

Choroba celebrycka

Jedną ze współczesnych chorób cywilizacyjnych, którą można zaliczyć do grupy silnych uzależnień, jak od alkoholu czy narkotyków, jest „choroba celebrycka” (ang.- „celebrity morbid symptoms”), w skrócie CMS, przejawiająca się uzależnieniem od ciągłego występowania w mediach, szczególnie w telewizji.

Chorobę CMS charakteryzowano dotąd jako niczym niepoahamowane i silnie wewnętrznie motywowane „parcie na szkło”, czyli na tę część ekranu telewizora, która umożliwia systematyczne bycie oglądanym i słuchanym przez innych ludzi. Dlatego choroba występuje najczęściej w środowisku osób eksponujących się w mediach elektronicznych.

Wbrew definicji celebryty, CMS nie dotyczy jedynie osób ze świata artystycznego: aktorów, piosenkarzy, sportowców czy dziennikarzy, którzy z racji swojego zawodu są przedmiotem zainteresowania mediów lub je tworzą. Wśród nosicieli wirusa choroby CMS mamy dziś najwięcej osób uznawanych za tzw. osoby publiczne: przedstawicieli władzy, partii, instytutów, fundacji, itd. Na „parcie na szkło” nie ma jak dotąd szczepionki ani nawet preparatu. Medycyna, o czym można się przekonać, oglądając najczęstsze telewizyjne reklamy, radzi sobie jedynie z leczeniem wzdęć i zapać. Nawet dłuższe odizolowanie chorego od otoczenia medialnego, np. w celi więziennej, także nie gwarantuje sukcesu leczenia. Memuary skazanych, na podstawie których powstają książki, a nawet

filmy, dowodzą, jak skomplikowany przebieg ma to schorzenie. Często więc CMS okazuje się chorobą nieuleczalną. Wirus celebrycki będący źródłem tej choroby atakuje szczególnie te osoby, których ego od najmłodszych lat było albo szczególnie troskliwie budowane i wzmacniane, albo kompletnie demolowane. To z pewnością kwestia warunków wychowania w rodzinie. Starsze pokolenie chorych na CMS, nierozpieszczane przez swoich rodziców, nie znających przecież podstawowych zasad wychowania bezstresowego, odebrało być może naturalną skłonność do agresji i znęcania się nad ludźmi po drugiej stronie ekranu. Taki chory, zagadnięty o cokolwiek, nawet o pogodę, swoją nienawiść skieruje zawsze na te same osoby, które jego zdaniem szkodzą Polsce i całemu światu. W pewnym sensie można to usprawiedliwić długim oddziaływaniem PRL-owskich mediów, które za pomocą swoich celebrytów niezmiennie definiowały tych samych wrogów ludu i demokracji. Choć zainfekowany CMS zachowuje się z pozoru normalnie, jednak po analizie słów i gestów oraz częstotliwości pojawiania się na ekranie, można odnieść wrażenie, że realizuje jakieś zlecenie z zewnątrz, być może pod groźbą odizolowania od mediów czy ujawnienia sekretów z przeszłości jego wewnętrznego ego. Stąd typowy celebryta nienawidzi IPN-u, lustracji i dekomunizacji. Celebryta odsunięty od mediów przeżywa prawdziwe katusze, tak jakby odstawił narkotyki. Głód bycia w telewizji bywa wtedy tak silny, że szuka za wszelką cenę innego miejsca, aby się

pojawić na ekranie. Jest wtedy gotów dopasować swoje chorobliwe objawy do nowych okoliczności, a nawet zmienić cel agresji.

Młodsze pokolenie chorych na CMS, szczególnie ci, których matki przekonane były, że urodziły geniuszy i zachwycały się, gdy ich latorośl biła w piaskownicy rówieśników łopatką po głowach, mają skłonność do nieustannych pretensji pod adresem ludzi po drugiej stronie ekranu. Uważają, że są oni mało nowoczesni i nieprzygotowani do życia we wspólnocie. Ludzie z CSM przekonani, że w życiu zawsze sobie dadzą radę, oczekują, że ich gesty i słowa będą odbierane zawsze pozytywnie, wręcz z matczynym miłosierdziem. Nawet gdy powiedzą coś haniebnego, uważają, że nic złego się nie stało, a wszelką krytykę odbierają jako oczywistą niesprawiedliwość i znęcanie się. Syndrom celebryty wzmacnia w nich poczucie niezrozumienia i braku akceptacji, co staje się z biegiem lat powodem do jeszcze większej frustracji i nasilania się objawów choroby. Taki celebryta najczęściej szybciej mówi niż myśli, a na starość zdarza się, że mówiąc, równocześnie pluje. Należy zwrócić uwagę, że „choroba celebrycka”, wraz z rozwojem nowych kanałów telewizji cyfrowej oraz multimedialnych platform internetowych, będzie zyskiwała korzystne warunki do rozprzestrzeniania się i mutowania. Już dziś gazety mogą pochwalić się swoimi telewizyjnymi edycjami w internecie, w których ci sami celebryci znajdują pole do dalszej chorej

aktywności. Dlatego tak ważne jest, jak społeczeństwo reaguje na rosnące zjawisko CMS we współczesnym świecie.

W Polsce, kraju katolickim, zasady tolerancji mają długą i chlubną tradycję. Tym należy tłumaczyć najczęściej milczącą akceptację dla coraz większej agresji ze strony celebrytów, a nawet pewien stopień akceptacji dla nich. Celebryta z ociekającym krwią świńskim ryjem na tacy w niczym nie zmienił stosunku publiczności do anteny, która będąc stałym miejscem terapii chorego na CMS, jest wciąż masowo oglądanym medium. Z tą samą spolegliwością od 20 lat ludzie kupują pewną gazetę (a teraz i jej internetowe wydanie), która opluwa Polskę, jej historię, tradycję i obywateli. Społeczeństwo zachowuje nie tylko spokój, ale powtarza to, co celebryta powiedział. Ludziom z CSM wierzy się tak, jakby byli całkowicie zdrowi na umyśle i wręcz upoważnieni do roli, jaką pełnią po drugiej stronie ekranu.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem programu 3 Polskiego Radia

PS

Wyjątkowo, z okazji 200. felietonu na tych łamach, pozwoliłem sobie na nieco ironii.

200Nasz Dziennik 09.09.10